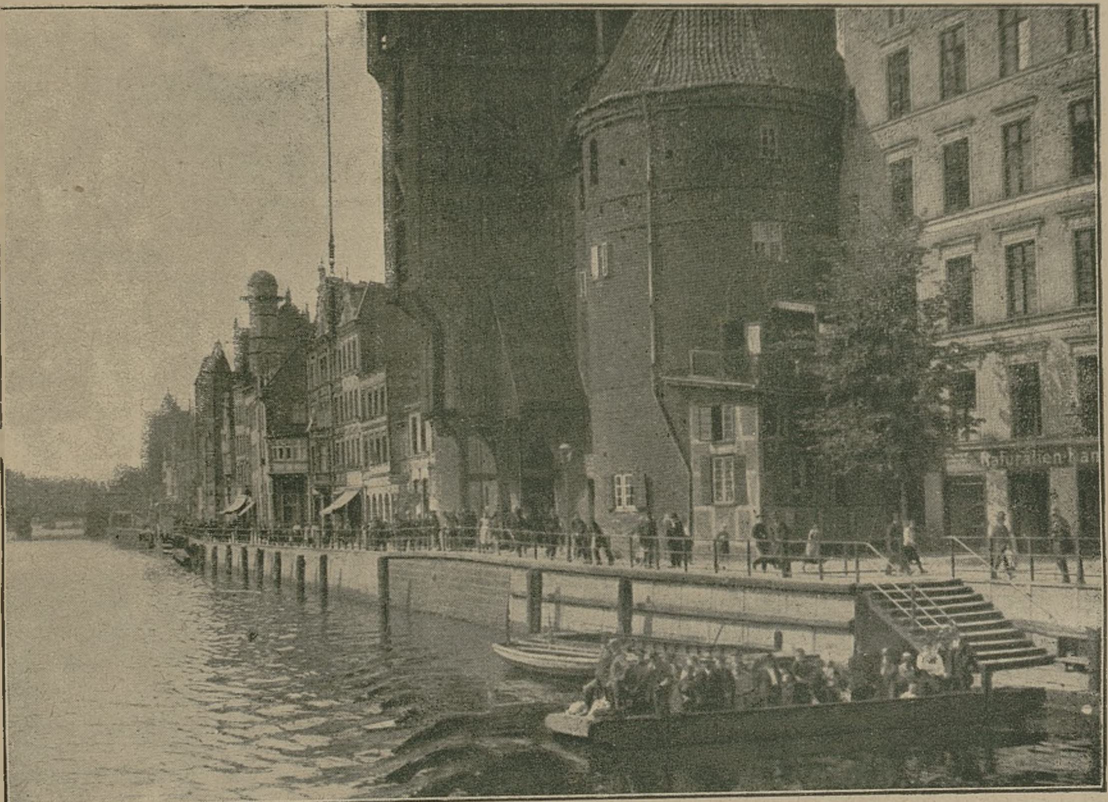
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ROK VIII 13 LUTY 1927 R. Nr 7

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



GDAŃSK. Naturalny port Polski, którego nie przyznała nam Konferencja Pokojowa w Wersalu.

CZUWAJMY!

TACYŚCIE mali, tacyście młodzi wszyscy, druhny i druhowie, ledwo weszliście w życie i poznajecie je, ledwo rozglądać się poczynają Wasze oczy po tym Bożym świecie, a już, już wzywamy Was do czuwania, już spada na barki Wasze brzemię obowiązków.

Ale gdy chwilę tylko pomyślicie nad dolą Ojczyzny naszej, gdy przywołacie na pamięć dzieje minione i rolę, jaką młodzież nieraz odgrywała zaszczytnie i z chwałą w pięknej przeszłości naszej, nie ulękniecie s.ę tego brzemienia, nie zmartwicie się tem, że obowiązki przed Wami stają.

Nie martwcie się tem bardziej, iż nie takie znów ciężkie owe obowiązki.

Słyszeliście zapewne o knowaniach, jakie przeciw Rzeczypospolitej oddawna już snują komuniści, o tych tysiącach złotych rubli i dolarów, jakie bolszewicy nasyłają, aby w Polsce wywołać rewolucję. Zasmuciły się pewno Wasze młode serduszka, gdy o uszy Wasze obiła się wieść: pięciu posłów sejmowych aresztowano za zdradę państwa, za komunistyczną robotę, za pozostawanie na służbie bolszewików.

Z całą odrazą myślicie o tych, którzy zaprzedali się wrogowi, którzy niepomni honoru, poszli na służbę u wroga, gotując Ojczyźnie smutek i hańbę.

Ale młodzież polska, szczególnie młodzież harcerska, która ślubowała służbę wierną Bogu i Ojczyźnie, nie zmartwieniem, nie smutną twarzą, nie łzami odpowiadać winna na tragiczne wypadki, na ten ból i hańbę rodaków. Bo jednak, jednak ci posłowie i owe setki aresztowanych przestępców państwowych, to przecież ludzie, którzy w społeczeństwie naszem żyli, którzy do niego należeli.

Więc poszukujcie źródła zła!

Co sprawia, że do dusz polskich znajduje jednak dostęp występna agitacja wrogów państwa naszego, że bolszewickie pieniądze wydzierają z serc Polaków miłość Ojczyzny i nakazują im zdradę swojego państwa i narodu i wiążą je z wrogiem Polski?

Gdyby spojrzeć do dna serc tych zgubionych ludzi, znaleźlibyście w nich straszną, przeraźliwą pustkę. Niema w nich żadnego ukochania wzniosłych rzeczy, niema odwagi żadnej, tak bardzo potrzebnej na każde niebezpieczeństwo życia, niema za grosz poczucia odpowiedzialności za swoje czyny, niema tej świadomości, że każda jednostka jest jednym drobnym pyłem w morzu narodu, że jest jednem maleńkiem ogniwem w olbrzymim łańcuchu naszej społeczności.

Więc, gdy widzicie, że stąd płyną owe najstraszniejsze niebezpieczeństwa, które gubiąc jednostkę, deprawując jej duszę i hańbą piętnując jej czoło, narażają równocześnie naród na wstrząśnienia i groźne chwile — stańcie wszyscy na straży tych skarbów ducha polskiego, które uczynią nas niezwyciężonymi w walce z bolszewicką zarazą. Gdy w narodzie naszym umiłowanie moralnego bytu Polski zapanowało nad wszystkiemi myślami, gdyby dusze wszystkich przejęły się zasadami, które Chrystus głosił, gdyby każdy czuł, że wszystkie bez wyjątku czyny jego albo podnoszą

moralne wartości narodu, albo niosą im szkodę — wówczas nie byłoby dla nas niebezpieczeństwa komunistycznego, bo każda i każdy Polak byłby niedostępny ani dla agitacji, ani dla pieniędzy bolszewickich.

Więc te wartości moralne podnoście w sobie. Podnoście je w kolegach i koleżankach Waszych, bo bolszewicy sprzysiągłszy się na całość Polski do wszystkich dróg będą szukali i do młodzieży także, aby wyniszczyć w niej to, co dobre, co wzniosłe, a potem zaprząc do służby dla komunistycznego programu.

Dlatego, Druhny i Druhowie, całą mocą duszy swojej: Czuwajcie!

T. Uhma.

P. W.

BARDZO dużo ludzi ma w obecnej chwili te dwie litery „p. w." na ustach. Co to jest „p. w.", zapytacie. Otóż „p. w." to są pierwsze litery słów: „przysposobienie wojskowe".



Dywizjon motorówek patrolujących Pinę.

We wszystkich państwach Europy powstają różne organizacje, które mają na celu przygotowanie młodych ludzi do służby w wojsku, do obrony granic swej ojczyzny w razie najazdu przez nieprzyjaciela.

W niedługim czasie wyjdzie w Polsce nowa ustawa o tem, że wszyscy chłopcy, którzy ukończyli 16 lat muszą przechodzić wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe już w szkole powszechnej czy średniej, po ich skończeniu w stowarzyszeniach, do których należy również Z. H. P.

Wy, druhowie nie czekajcie aż ustawa będzie wydana, a już teraz gimnastykujcie się, uprawiajcie sporty, bo tylko zdrowi pojadą do letnich harcerskich obozów przysposobienia wojskowego, bo tylko zdrowych pod każdym względem ludzi Polsce potrzeba.

Z cyklu: „Z NAD BŁĘKITU POLSKICH WÓD".

NOCLEG NAD MORZEM

Noc czarna!... W koło lasy, urwiska i morze,
sklepienie niebios kłębiska chmur kryją,
podniecone fal tłumy szarpią się i wyją
jako stado szatanów więzionych na sforze...

Wichr jak Farys wędruje poprzez wód bezdroże,
słone fale mu stopy swemi łzami myją —
zda się, że przeciw Stwórcy podziemny bunt ryją
— chcą roznieść strome brzegi, skaliste obroże...

A na górze, pod dębem, na szczycie urwiska,
jak orle gniazdo, co drwi z gromów burzy,
śpiący obóz rumieni się żarem ogniska...

I z uśmiechem na licach, co sen błogi wróży,
ufna czacie, co wokół bacznem okiem błyska,
śpi trudem zdjęta wiara, choć żywioł się chmurzy...

M. E. Kazimierowicz.

LORD HAMPTON *Spolszczył St. Sedlaczek*

WIREK

(Dokończenie).

WIĘKSZOŚĆ tych pytań była skierowana ku mężczyźnie z niespokojnemi oczyma, pośpiesznie wkładającemu palto — a wszystkie pozostały bez odpowiedzi, gdy wyruszył biegiem do Różanego Domku.

Pierwszą osobą, którą tam spotkał był doktór, właśnie wychodzący od Wirka. Jego uwagi były krótkie i pocieszające. „Bóg Wam błogosławi, nie! nie umiera. Jedno płuco nieco zajęte — to wszystko. Wkrótce będzie zdrów. Ale, panie Marjanie, to dzielny chłopiec, ten Wasz skaut. Nie wiedzielibyśmy nic, gdyby drużynowy chłopca nie wygadał się. Dał mu porcję sztucznego oddechania; a potem nawpół niosąc zaprowadził go do domu i zapowiedział, że go wrzuci z powrotem do rzeki, jeżeli komukolwiek piśnie słówkiem o całej sprawie. Dzielny chłopiec! Dobranoc!

„To tak było z twojem zmoknięciem, Wirku?" — rzekł nieco drżącym głosem drużynowy w parę minut potem, wpatrując się w bardzo osłabionego, gorączkującego chłopca.

Powitał go cień charakterystycznego grymasu — uśmiechu Wirka. Nachylił głowę, aby uchwycić jego odpowiedź: „Druhu, aby uchwycić jego ową chwilę w obozie, gdyście powiedzieli, że jestem tylko półskautem!"

„Tak, Wirku, dobrze pamiętam".

„A teraz, czy jestem całym skautem, Druhu?"

Drużynowy uśmiechnął się, z serdecznością w głosie mówił: „Tak, Wirku, możemy z czystem sumieniem powiedzieć, że zostałeś nim całkowicie; a w dodatku jesteś kawałkiem bohatera, czy wiesz o tem? Ale — doktór zapowiedział, że nie wolno ci wiele mówić, a my tu paplemy jak para srok. Uszy do góry — prędko wyzdrowiej! Jutro znów tu zaglądnę. Dobranoc!"

„Dobranoc, druhu, dziękuję Wam!"

Drużynowy odwrócił się, już przy drzwiach: „Dziękujesz mi! Za co, ty mały ananasie?

Wirek spłonął czerwonym rumieńcem: „Za wszystko, co druh „wżarł" we mnie w harcerstwie".

„Dobrze, zatem skwitowaliśmy się, ponieważ ty „wżarłeś" we mnie coś o wiele bardziej cennego, niż tamto wszystko".

Chłopiec patrzył ze zdumieniem — nie rozumiejąc co drużynowy ma na myśli.

„Że Bóg jest bardzo dobry, Wirku".

Z temi tajemniczemi słowy na ustach drużynowy delikatnie zamknął drzwi za sobą i wyszedł w ciemność nocną. A gdy tak szedł, twarz jego opromienił uśmiech radości, a duszę jego przepełniło wielkie zadowolenie.

— — — — — — — — — —

Opowiedziałem Wam właśnie wzruszającą historję o Wirku. Jeżeli uczyniliście mi ten zaszczyt, żeście ją do końca przeczytali, możliwe, że zgodzicie się z pewnym drużynowym, moim przyjacielem, który mi się zwierzył, że koniec końcem jest przekonany, iż „sprawy jego późniejsze gorsze były, jak pierwsze" i że może sobie łatwo wyobrazić skauta Ludomira Dobrowolskiego, jak nawraca do złych nawyczek „pierwszej wody".

Rozumiem punkt widzenia mego przyjaciela — ale nie mogę się zgodzić z jego twierdzeniem.

Bezwątpienia, gdybym dalej opowiadał historję o tym młodym dżentelmenie z takim samym zapałem, jaki mnie poniósł przy końcu pierwszego rozdziału, opowiedziałbym Wam, jak Wirek powstawszy z łoża boleści, jeszcze więcej cenił sobie swój mundur skautowy, oraz, jak to w obecności całej wsi — włącznie, oczywiście, z jego kolegami z I Pacanowskiej — został udekorowany przez komendanta chorągwi odznaką za uratowanie życia, nadaną przez Harcerza Naczelnego.

Po tej uroczystości nastąpiłoby jego mianowanie na zastępowego (z paru rozdziałami o jego dalszych czynach) i ostatecznie powołanie na zaszczytny urząd drużynowego i uznanie za chlubę całej wsi.

Rzeczywistość jednak jest inna. Naprawdę tylko ten pierwszy — z tak wielu bardzo pożądanych — fakt się zdarzył. Odznakę honorową jak należy przypięto do bardzo wyniszczonej koszuli, a cała wieś mogłaby zaświadczyć o bezmiarze uśmiechu, który rozświecał twarz Wirka w czasie tej uroczystej ceremonji.

A co do reszty — Wirek porzucił drużynę w ciągu następnych sześciu miesięcy i jest teraz, jak mi mówiono, marynarzem na jednym z okrętów R. P.

Nie umiem sobie wyobrazić nicponia, któryby „się przyjął i kwitnął" na pokładzie okrętu wojennego Rzeczypospolitej.

Więc jak pan wygląda, mój panie przyjacielu, który powątpiewałeś w trwałość nawrócenia Wirka?.

OGNISKO PŁONIE, ISKRY LECĄ...

NIE obejrzałyśmy się, a tu już prawie 6 tygodni ubiegło od naszego przyjazdu. Za parę dni zwijamy obóz, więc na pożegnanie miłych stron jedziemy na jednodniową wycieczkę na granicę łotewską do Druji nad Dźwiną. Jedziemy kolejką.

Dca szwadronu K. O. P. w Druji i jego zastępca mile nas przyjmują, oprowadzają po mieście. Zwiedzamy kościół, park, idziemy nad Dźwinę. Po drugiej stronie rzeki Łotwa.

Żebyż się tam dostać!

— Gdybym była ptaszkiem, tobym przefrunęła — mówi Zośka.

— Gdybym była rybką, tobym przepłynęła — mówi Lala.

— A może jesteś żabą, to przeskocz!.. dogaduje „Serdelunia"...

— Iii!— Także żarty!.

Z przeciwnego brzegu coś wołają w obcej, łotewskiej mowie. Tłumaczą to nam.

— A skąd panienki przyjechały?

— Z Warszawy!

— Przyjedźcie do nas.

Nasi oficerowie, zgadzają się, pisk, wchodzimy do łódek i po chwili uroczyście wstępujemy na łotewski brzeg.

Zjawia się komisarz miejscowej policji z córką i synem, po wzajemnem przedstawieniu się oprowadzają nas po Przydrujsku. Ofiarowują nam słodycze, kwiaty; mówimy sobie uprzejmości sąsiedzkie polsko-łotewskie..

— Patrz! patrz! — słyszę — to kura — imponująco objaśnia Staszka.

— To na Łotwie są i kury? — z udanem zdziwieniem pyta Irka.

— A jakże, nawet i głuptasy — patrząc na Irkę z ukosa odpowiada Staszka.

Jej jej! Jaka ona „przyścipna"! też.

— W zeszłym roku Okopy Ś-tej Trójcy i Rumunja — słyszę rozmawiają inne — w tym roku Łotwa.

Po podziękowaniach za mile spędzoną godzinkę na zaprzyjaźnionej łotewskiej ziemi, wracamy do Druji do kasyna wojskowego na obiad. Przemiła niespodzianka: jadalnia przybrana zielenią, na ścianach duża lilja harcerska, dookoła napisy: Czuwaj! — Niech żyje skauting! — Niech żyje gen. Baden Fawell — twórca skautingu! — Niech żyje 5-ta drużyna!

Zabiły nam serca... Izba harcerska! Jedno z gniazd orląt naszych, szykujących skrzydła swe do lotów górnych, kujących siły na trud dla odrodzonego narodu...

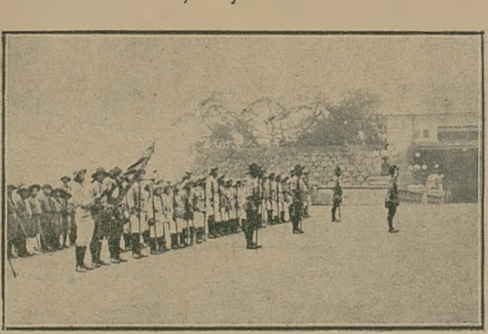
Przypomniała się pieśń naszej piątki:

Harcerski huf, harcerski huf
Z wesołą pieśnią idzie w świat.
Do wypełnienia marzeń, snów
Zaprawia się od młodych lat.
Nas nie odstrasza praca rąk,
Bo silny dłoni naszych splot!
Szeroko zakreślamy krąg —
Wysoko nasz wzbijamy lot.
Nasz hufiec pełen młodych sił,
Gorących serc i mocnych dusz
O służbie Polsce zawsze śnił, —
Do służby rwie się dzisiaj już!
I na harcerską swoją cześć
Przysięga każda druhna, druh,
Że wszystkie siły będzie nieść
Tam, gdzie je Polski wezwie Duch!

Gdybyż tak było naprawdę!

Dziękujemy serdecznie naszym gospodarzom, i wracamy.

Koniec. Zwijamy obóz.



Skauci japońscy przed pałacem cesarskim w Tokio.

Wy, którzyście, na obozach bywali, wiecie, jak szkoda porzucać miejsca, gdzie się tyle miłych chwil spędziło w zgodzie, harcerskiej gromadzie.

Żegnałyśmy się ze wszystkiem. Z dobrymi ludźmi przedewszystkiem, którzy nam tak wiele dopomagali... Pamiętamy o nich wszystkie.

I z Geniem sierotą, który zamieszkał u nas i spłakał się rzewnie na pożegnanie. (K. O. P. przejął nad nim opiekę).

I z Bobikiem przybłędą, którego p. kierownik szkoły wziął do siebie. Odprowadziła nas psina na kolej i wskakiwała wciąż do wagonu. Z żalem musiałyśmy ją pozostawić.

Żegnałyśmy się z kątami naszemi i z jeziorem, i z ziemią, i z niebem...

A dzisiaj po upływie miesięcy już od przyjazdu, gdy sobie przypomnimy obozowe czasy, to nam się zdaje,

Że między nami, a tym krajem
Jest naciągnięta mocna nić...
I wstaje orszak wspomnień — mar
I nam na jawie każe śnić:

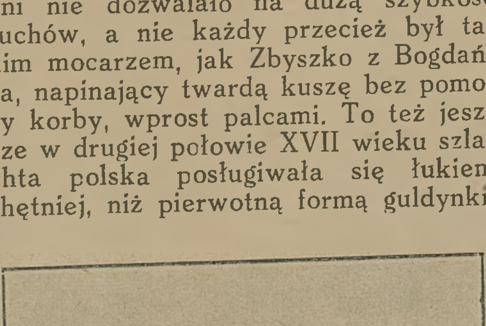
Jesteśmy znowu pod tym gajem,
Gdzie na nas urok szedł i czar
W godzinie cichej przedwieczornej...
Ognisko płonie, iskry lecą,
Co chwila srebrny dzwoni śmiech;
Radośnie, żywo oczy świecą...
Oddzwania sto cichutkich ech...
Już dogasł dzień. Do domu czas!
Tak, było dobrze przy gawędzie
Snuć to, co było — to, co będzie...
Czy wróci tutaj która z nas...
Rój wspomnień wije się i kłębi...
A z taką siłą musi żyć,
Jakby to wszystko było wczoraj.....

I zdaje nam się, że tam w głębi
pod szklaną szybą wód jeziora
Jest uczepiona przez nas nić...
I że, gdy nić tę dłonią swą
Potrąci wiatr, lecący z błoni, —
Tam drży jeziora gładka toń,
A tutaj — serca drżą...

ŁUCZNICTWO W DAWNEJ POLSCE.

Korzystając z pozwolenia p. Zarychty, którego książka o łucznictwie ukaże się wkrótce na półkach księgarskich, zamieszczamy jeden z ciekawych jej ustępów, wierząc, że ten tak mało dziś znany sport zajmie niejednego z naszych Czytelników.

ŁUK był u nas od dawien dawna i przetrwał aż do XV stulecia, zwłaszcza w jeździe lekkiej, gdzie szczególniej nadawał się do szybkiego użycia, dzięki swojej prostocie. Czacki wspomina, że był jeszcze w powszechnem użyciu za czasów Zygmunta Augusta. Mimo, że kuszę znają nasi wojownicy już w XIV wieku i odtąd występuje ona stale w naszych wojskach, łuk długo zajmował swoje poczesne miejsce wśród ówczesnego oręża. Stryjkowski skarży się na przewagę ruskich łuczników nad polskimi kusznikami: „Nim raz Polak kuszę lewarem naciągnął, tym Rusin jeden prędkiemi strzałami z łuku kilkadziesiąt snadnie ranił". I nic dziwnego, że łuk miał taką przewagę nad ciężką kuszą: żeby ją napiąć, musiał kusznik oprzeć swój oręż na ziemi, wsadzić nogę w specjalną klamrę, znajdującą się na końcu osady, i dopiero wtedy mógł napiąć cięciwę przy pomocy zakrętki. Nie było to wcale łatwe, ani nie dozwalało na dużą szybkość ruchów, a nie każdy przecież był takim mocarzem, jak Zbyszko z Bogdańca, napinający twardą kuszę bez pomocy korby, wprost palcami. To też jeszcze w drugiej połowie XVII wieku szlachta polska posługiwała się łukiem chętniej, niż pierwotną formą guldynki.



Skauci japońscy na pustyni Oiso.

Jan Chryzostom Pasek opisuje w swoich pamiętnikach burdę, jakiej był świadkiem na dworze królewskim w Warszawie w 1664 roku, a w której łuk odegrał niechwalebną rolę.

Sprowadzona francuska trupa teatralna dawała przedstawienie, w którem odtwarzano triumf króla francuskiego nad cesarzem niemieckim. Widok znienawidzonego Niemca tak rozsierdził krewką szlachtę, że któryś z obecnych zaczął wołać: „Zabijcie tego takiego syna", trudno to było uskutecznić na scenie, to też szlachcic, niewiele myśląc „porwie się do łuku, nałożywszy strzałę, jak wytnie pana cesarza w bok, aż drugim bokiem żelezie wyszło, zabił. Drudzy Polacy do łuków; kiedy wezmą szyć w ową kupę, naszpikowano Francuzów, samego, co siedział in persona króla, postrzelono naostatek na łeb i z majestatu spadł pod theatrum i z innymi Francuzami uciekł".

Znano w dawnej Polsce łuczników angielskich, niejednokrotnie występują-

cych po stronie Krzyżaków. Między innemi w 1390 roku Zakon, sposobiący się do wyprawy na Litwę, zamówił sobie wyborowy oddział najemnych łuczników angielskich.

Do wyrobu łuków najlepiej nadaje się drzewo cisowe. To też u nas sadzono lasy cisowe specjalnie dla potrzeb łucznictwa wojskowego. Tem też, zdaje się tłumaczyć fakt, że ginący obecnie cis był i dawniej drzewem, zwracającem powszechną uwagę, skoro tyle mamy wśród naszych nazw geograficznych przeróżnych „Zaciszy" i innych, jak Zacisówka, Zacisz, Zaciszki — wskazujących na bezpośredni związek z tem pięknem drzewem.

Najlepsze łuki polskie wyrabiano w Krakowie, gdzie w XIV wieku słynęli nadworni łucznicy Władysława Jagiełły: Ścibor, Bogusławski, Jaśko i inni. W 1431 roku łucznik Preus wykonał na zamówienie rajców miejskich 10 łuków, które podarowano Jagielle. Z wyrobów łuków słynęły też miasta: Poznań, Łuck i Włodzimierz.

Przemysłem łucznym zajmował się specjalny cech łuczników, który istniał w Poznaniu jeszcze w 1699 roku. Strzał nie wyrabiali łucznicy sami, zajmowali się tem specjalni rzemieślnicy. Strzały, zwane też bełtami, miały po 3 łokcie długości.

Polskie słownictwo łuczne kształtowało się przeważnie pod wpływem tatarszczyzny — mamy też tutaj częściowo i własną terminologię.

Łuk*), jako słowo, oznaczające oręż, spotykamy prawie we wszystkich językach słowiańskich.

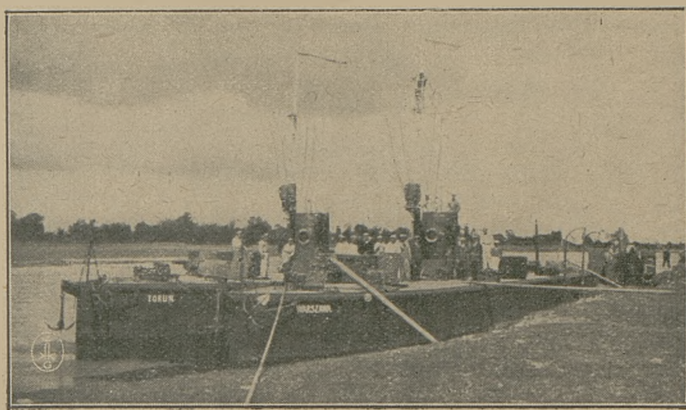
Ostrza strzały nazywano grotem, albo płoszczykiem. Pokrowiec na strzały miał dwie nazwy; pochodzący z tatarskiego kołczan i swojskie łubie.

Taftujem albo taftajem nazywano kapę, zakrywającą kołczan i chroniącą strzały przed rozsypaniem się i od deszczu. Do ochrony palca przy napinaniu cięciwy służył pierścień, zwany zerkiem.

Sahajdak, albo sajdak — obejmował wszystkie powyższe przedmioty, wzięte razem. Używano go jeszcze do roku 1775, jako symbolicznego znaku oficera chorągwi pancernej.

Już u schyłku okresu powszechnego zastosowania łuku słynął u nas król Sobieski, jako świetny łucznik swoich czasów. Jego łuk i ozdobny sajdak dotąd znajduje się w skarbcu klasztoru jasnogorskiego.

Że łuk stosowano u nas tak długo i równorzędnie obok broni palnej, tłumaczy się to nietylko prostotą użycia tego oręża, ale i faktem, że początkowo broń palna XVII stulecia miała nośność daleko mniejszą, niż dobry łuk. To też niejeden pan Muszalski na większą swoją sławę „ściągał" skutecznie celnym swoim bełtem Turków i Tatarów u kresów Rzeczypospolitej w licznych utarczkach i potrzebach, kiedy niedoskonały „piszczel", „guldynka", czy „garłacz" nie mogły wyrządzić wielkiej krzywdy szybko uchodzącemu wrogowi.



Monitory „Toruń" i „Warszawa" gotowe do odjazdu.

*) Słownictwa i szczegółów powyższych udzielił mi łaskawie pan pułkownik Gembarzewski, dyrektor Muzeum Wojska, uczony badacz historji wojskowości.

Świat sądzi ludzi wyłącznie wedle ich czynów.

Napoleon.

MONITORY.

DO obrony rzek, przepraw, mostów i t. p. ważniejszych punktów strategicznych istnieją u nas różnego rodzaju rzeczne statki wojenne.

Z pośród nich najcięższe i najlepiej opancerzone są tak zwane „monitory". Rzeczna marynarka wojenna liczy w Polsce 6 monitorów.

„Horodyszcze", „Pińsk", „Warszawa" i „Toruń", zbudowane zostały przez stocznię gdańską w 1920 r.

Monitory te maja 34 m. długości 5 m. szerokości i 76 cm. zagłębienia.

Dwa pozostałe „Wilno" i „Kraków" (poświęcone w 1926 r.) zbudowane zostały całkowicie w krajowej fabryce Zieleniewskiego w Krakowie.

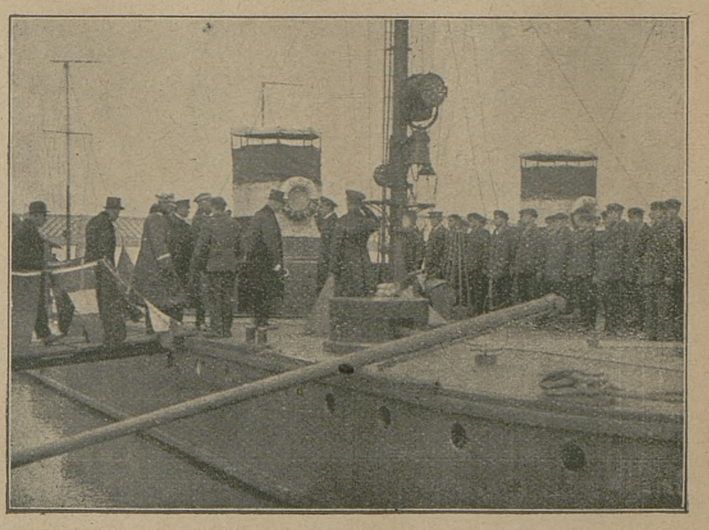
Zanurzenie „Wilna" i „Krakowa" wynosi zaledwie 40 cm., są one 35 m. długie i 6 m. szerokie, poruszane dwoma silnikami o łącznej sile 120 koni. Silne reflektory i stacja radjotelegraficzna oddają pierwszorzędne usługi monitorom.

Druhny i Druhowie, którzy znają trochę bliżej nasze „wody" i rzeki z ich kapryśnemi mieliznami i zakrętami, ucieszą się napewno gdy dowiedzą się, że dla „Wilna" i „Krakowa" wystarczy wody „po kolana", aby móc posuwać się, a nawet strzelać z dwóch 75 mm. armat, 10 cm. haubic i karabinów maszynowych, zawsze gotowych do obrony granic i całości Rzeczypospolitej.

Oprócz monitorów mamy pływające warsztaty, statki sztabowe, minowe, transportowe, oraz szybkie i zwinne motorówki.

W. B.
39 W. D. H.





Pan Prezydent Rzeczypospolitej na monitorach „Kraków" i „Wilno" w Warszawie, w dniu ich poświęcenia.

NA SZLAKU.

TYM pierwszym listem rozpoczynam stałą korespondencję do „Harcerza" z mej włóczęgi pośród braci skautowej na szlaku Naokoło Świata. Jak powszechnie wiadomo po czteromiesięcznej wędrówce dookoła Polski (4.672 km) po odwiedzeniu najbardziej odległych zgrupowań harceskich po szczegółowem zwiedzeniu Polski — w czasie której to wstępnej wędrówki, nabrało się cennych doświadczeń co do warunków przyszłej naszej włóczęgi światowej, co do prowadzenia, potrzeb i obsługiwania maszyny, po uzupełnieniu jej braków i udoskonaleniu etc., po uzupełnieniu tylu szczegółów drobnych lecz koniecznych, po licznych mniejszych i większych trudach i kłopotach, nareszcie w dniu 4.XI—1926 r. o godz. 4 pp. w Polskim Cieszynie przekroczyliśmy granicę Polsko-Czechosłowacką.

Po stronie czeskiej zostaliśmy owacyjnie powitani przez licznie zebrane Harcerstwo Polskie w Czechosłowacji, szkoły polskie — Macierz Szkolną, poczem wśród okrzyków „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Niech żyją Harcerze!" — harcerki wręczyły nam kwiaty. W odpowiedzi podziękowałem w krótkich słowach, dziękując rodakom za tak serdeczne przyjęcie.

Czesi okazywali dużą serdeczność w stosunku do ekspedycji.

Takie serdeczne odnoszenie się Czechów do nas jako do Polaków, spotykaliśmy wszędzie, w całej Czechosłowacji, i to od każdego Czecha — wszystko jedno, czy to był wieśniak, czy robotnik, czy inteligent. A szczególną, prawdziwą serdeczność, okazali nam na Słowaczyźnie — Słowacy.

Marszruta przez R. Cz. S. W Czechosłowacji zatrzymywaliśmy się po wszystkich miastach, aby zwiedzić wszystko to, co godne jest widzenia, jak zabytki historyczne, fabryki etc. i o ile to możliwe wejść choć w krótki kontakt z miejscową ludnością. Marszruta przez Czechosłowację poprowadziła nas następującemi miastami:

Cieszyn — Frysztat — Karwina — Orłowa — Witkowice — Morawska Ostrawa — Bogumin — Hulczyn — Opawa — Dworec — Baroun — Sternberg — Olomunc — Litovel Loschitz — Mohelnice — Morawska Trebova— Litomysl — Wysokie Myto — Chrudin — Caslav — Kutna — Praga — Poricz — Benesov — Hradiste — Zlin — Straznice — Hodonin — Sekule — Malacky — Stupawa — Bratislava — od której po przebyciu pięciu, czy sześciu kilometrów, stanęliśmy nad granicą Austrji. Suma kilometrów przebyta po Czechosłowacji wyniosła 1.485 klm. (6.285 klm.).

Co robiliśmy w czasie pobytu w R. C. S. W czasie pobytu w Pradze odwiedziłem wszystkich kierowników poszczególnych organizacyj skautowych, których na terenie R. C. S. jest kilku, w zetknięciu z nimi uzyskałem sporo ciekawego materjału o ich pracy skautowej.

Następnie zawitałem do Związku Młodzieży Akademickiej R. C. S. w Pradze — gdzie nas powitał kol. Paleczek, kierownik wydziału zagranicznego, który oprowadził mnie po budynkach akademickich, ogniskach i wyższych uczelniach, — gdzie spotkałem i wielu Polaków, tamże studjujących, na wyższych uczelniach. Przy Klubie Polskim istnieje „Koło Akademików w Pradze", na czele którego stoi kol. Jankimowicz.

Za pośrednictwem poselstwa Polskiego złożyliśmy wizytę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie zostaliśmy zaopatrzeni obficie w materjał informacyjny o Czechosłowacji. W dniu 15 11. o godz. 11'15 uzyskaliśmy audjencję u Prezydenta Republiki dr. T. G. Masaryka. Na uroczystej audjencji w Hradczynie przedstawił nas Prezydentowi, radca ministerjalny. Poselstwa Polskiego p. J. Karszo-Siedlewski (poseł Lasocki nie mógł nas przedstawić, gdyż nie było go w Pradze). Wraz z nami był przedstawiciel skautów czeskich, sekretarz międzynarodowy d-h Zidlicky. Prezydent Masaryk przyjął nas bardzo życzliwie, wypytując się nas o szczegóły naszej podróży, chwaląc pożyteczne przedsięwzięcie, wypytując się o pracę Harcerstwa Polskiego, gdyż sam zaznaczył, że jest wielkim przyjacielem skautów. Audjencja trwała pół godziny — poczem Prezydent wpisał się do księgi pamiątkowej — żegnając życzył, aby mógł jeszcze raz kiedyś nas widzieć po szczęśliwem zakończeniu podróży. Prezydentowi Masarykowi wręczyliśmy na pamiątkę, album „Harcerstwo Polskie", który z zainteresowaniem oglądał, serdecznie dziękując za tak miłą pamiątkę od Harcerzy Polaków.

Następnego dnia byliśmy przyjęci w ratuszu na staromiestkie Namiesti przez prezydenta m. st. Pragi, Dr. Karola Baxa, który wręczył mi album pamiątkowy „Złotej Pragi" dając zarazem karty do zwiedzenia zabytków, i bilety do opery „Narodni Divadlo" na „Prodaną Neveste" Smetany.

Na Słowaczyźnie w Bratislavie złożyliśmy wizytę ministrowi na Słowaczyznę dr. J. Kallay, któremu przedstawił nas konsul R. P. Staniewicz.

Wiele miłych chwil spędziliśmy w towarzystwie, „Klubu Polskiego" i emigracji polskiej, stowarzyszeń i szeregu wybitnych osobistości— które dały nam niezapomniane chwile.

W czasie pobytu w Czechosłowacji miałem kilka odczytów (Praga, Brno, Bratislava) o pracy Harcerstwa, YMCA i młodzieży akademickiej w Polsce, które cieszyły się wielkiem powodzeniem i okazywaniem sympatji do Polaków. Odczyty te uzupełniały przeźrocza i krótka prelekcja o naszej podróży. Prasa żywo się interesowała nami, dowodem ciągłe męczące wywiady i napastliwe fotografowanie. Najbardziej mnie cieszy, to, iż zostałem korespondentem „Central European Press", która jest najpoważniejszą agencją w Europie, posiadającą swe placówki we wszystkich większych miastach. Dyrektor „C. E. P." dr Venceslav Svichovsky, jest wielkim przyjacielem Polski, z wielką życzliwością i entuzjazmem odnosi się do naszej podróży, ciesząc się, że dokonują jej słowianie i skauci.

Jak widać z niniejszego sprawozdania podróż nasza nie jest tylko łańcuchem przyjemności włóczęgowskiej, lecz spełnia szereg prac, które z zamiłowaniem i chęcią spełnialiśmy, niejednokrotnie zrzekając się szeregu przyjemności dla podołania pracom i obowiązkom, które dobrowolnie włożyliśmy na swe barki. Solidne wypełnienie prac zabiera nam ogromnie dużo czasu — tembardziej odczuwamy wielkie trudności natury finansowej, gdyż poważna reprezentacja, powaga ekspedycji i konieczność odpowiedniego występowania nazewnątrz nie pozwala nam na zdobywanie funduszy metodami uprawianemi przez licznych obieżyświatów t. j. nie możemy udawać się o pomoc pieniężną do klubów sportowych, lub sprzedawać kart lub broszur, które zawsze rozdajemy bezinteresownie osobom zainteresowanym w chęci spopularyzowania naszej ekspedycji i wyrobienia należnej opinji. Pomimo szeregu trudności, jakoś sobie zawsze dajemy radę i pchamy się dalej.

Prace filmowe. W Pradze odwiedziliśmy kilka atelier filmowych, gdzie objaśnień udzielał nam nasz filmowiec d-h Bredschneider który z wielką pasją gdzie tylko może i co znajdzie interesującego, natychmiast chwyta na filmie. W celu zatrzymania ciągłości odzwierciadlających w filmie życie ekspedycji filmujemy wszystkie momenty, znamionujące jej poruszenia się naprzód, jako to każde przekroczenie granicy, audjencje u wybitnych osobistości i co najmniej jedną charakterystyczną budowę danego miasta etc.

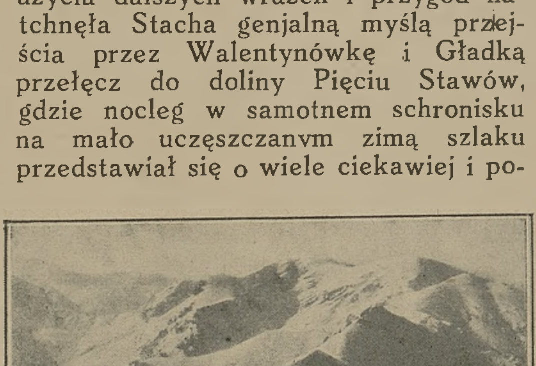
Ruch skautowy w Czechosłowacji jest bardzo udatnie odzwierciadlony w filmie p. t. „Bub pripraven" (Poja Film — Praha, Wodiczkova 32). Film ten odzwierciadla plastycznie życie skauta Czechosłowacji, i jest propagandą dla skautowych obozów letnich. — Akcja jest bardzo udatnie przeprowadzona, ze względu na szczupłość ruchu skautowego w Czechosłowacji i specyfistycznie ujętą treść, film ten jest jedynie interesujacy dla skautów w Czechosłowacji, bądź co bądź jednak przedstawia życie skauta oddane w tej formie, wywiera duże wrażenie i zasługuje na uwagę kierowniczych czynników Z. H. P.

Jan Wacław Łada.

ZOFJA WOŁOWSKA 3)

W TATRACH ZIMĄ

DLA wprawnego oka taternika te białe baranki, to znane chmury, cirrusami zwane, wznoszące się bardzo wysoko i utworzone nie z drobnych kropelek wody, jak inne chmury, lecz z malutkich igiełek lodu. Są one zwykłym niepożądanym zwiastunem mającej zmienić się pogody. Słońce tymczasem przechyliło się zupełnie ku zachodowi i wkrótce pojawiły się pierwsze czerwone blaski na szczytach; po chwili blaski te rozgorzały, rozlały się po śnieżnych górach, które wszystkie zdawały się płonąć. Młodzi turyści w niemym zachwycie stanęli na śnieżnem zboczu. Trzech widziało to po raz pierwszy w życiu, gdyż przyjechali dopiero przed tygodniem do Zakopanego na okres świąteczny. Stach przybył obecnie również świeżo z Warszawy, ale znał góry z kilku pobytów wakacyjnych. To właśnie „doświadczenie górskie" Stacha sprawiło, że rodzice chłopców pozwolili im zrobić niedaleką wycieczkę w okolice Hali Gąsienicowej. Nocleg miał być na Hali Gąsienicowej, ale przepełnione w owym okresie świątecznym schronisko, a zwłaszcza chęć użycia dalszych wrażeń i przygód natchnęła Stacha genjalną myślą przejścia przez Walentynówkę i Gładką przełęcz do doliny Pięciu Stawów, gdzie nocleg w samotnem schronisku na mało uczęszczanym zimą szlaku przedstawiał się o wiele ciekawiej i ponętniej. Z Zakopanego wyruszyli nasi turyści bardzo wcześnie, a że śnieg był względnie dobry, to jest na tyle zmarznięty, że można było stąpać na nim bez nart, a mimo to nie zapadać się, zdołali dojść do Hali względnie prędko i bez zmęczenia.



Tymczasem, ze zwykłą w górach szybkością, pogoda zmieniać się zaczęła. Chmur wypływały całe stada, oto już i Krywań i kilka innych szczytów, skryło w nich swe wierzchołki. Jednocześnie zerwał się silny wiatr, unoszący tumany śniegu. Mróz przytem najwyraźniej sfolgował, gdyż śnieg pod nogami, pomimo zbliżającego się wieczoru stawał się miększy i nogi coraz głębiej w nim brnęły. Stach pośpieszał towarzyszy, czując bezwiednie pewien niepokój. Przełęcz Gładka winna być tuż, a tu jej jakoś wcale niema. Ciągle nowe, ogromne zwały gór, ciągle nowe zakręty, a spodziewanej przełęczy nigdzie nie widać. Księżyc wyszedł już był na niebie i świecił mocno, ale to jego dziwne jakieś niepewne światło w szczególniejszy sposób przerażało.

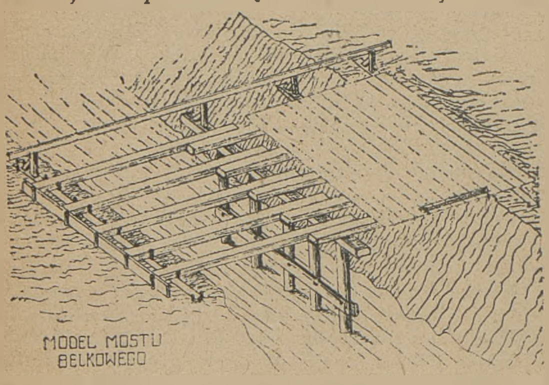
C. d. n.

JAK WYKONAĆ MODEL MOSTU.

SPORO upłynie jeszcze tygodni zanim rozbiegniemy się na dłuższe wycieczki, gdzie praca połączona z zabawami i grami nabierze żywszego tempa. A teraz, w zimowe dni możemy sobie ożywić pracę przez urządzenie wystawy prac drużyny. Wystawa wymaga przygotowania, solidnego obmyślenia i podziału pracy. Tu należy pamiętać o tem, że prace wystawione muszą chociażby w pewnej mierze odpowiadać zamiłowaniom danego wykonawcy.

Dla przykładu, co i jak należy robić, podaję Wam, druhny i druhowie, sposób wykonania modelu mostu belkowego (rys. 1).

1) Za podstawę modelu służy deska



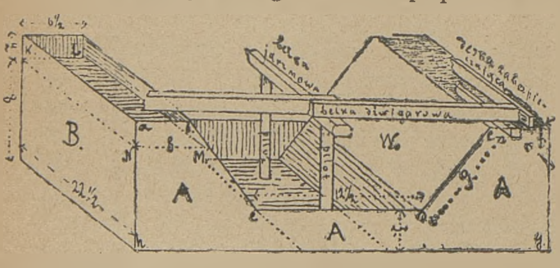
Rys. 1.

(don) 37 cm. × 22 cm. z dykty grubości do pół cm.

Po obu podłużnych stronach tej deski (lecz nie na desce) ustawia się w kierunku pionowym i równolegle do siebie **dwie boczne deski AAA** (rys. 2) z dykty grubości do pół cm.

Wymiary tych bocznych desek (rys. 2): „ab i ef" po 6 i pół cm., „bc i de" po 9 cm., „cd" — 12 i pół cm., „fg i ah" po 10 cm. „gh" 37 cm. Boczne deski należy przykleić do podstawy (dna) stolarskim klejem, posługując się przy tem listwami (rys. 3), których strony przylegające do sklejonych desek muszą być nie większe od 2 cm.

2) W dalszym ciągu do obu poprzecz-



Rys. 2.

nych stron dna i do podłużnych desek AAA należy przykleić **poprzeczne deski BB** z takiej samej dykty. Rozmiary desek po 22 i pół cm. × 10 cm. każda. Przy sklejaniu należy baczyć, by deski BB nakryły sobą krawędzie desek AA.

3) Deski poziome KLMN (rys. 2) należy wkleić na wysokości 8 cm. od dna modelu. Wymiary tych desek: 22 cm. × 8 cm. każda. Przestrzeń nad temi deskami, należy **wypełnić gliną.** Warstwa gliny będzie miała 2 cm. grubości.

4) Pochyłe deski WW (rys. 2) tworzą rozpadlinę, przez którą przerzuca się most. Wymiary ich wykazuje rysunek 2.

5) Po linji MN (rys. 5) ustawia się pięć **pilotów** w odległości 2 cm. jeden od drugiego. Piloty przygotowuje się ze słupków o średnicy 1 cm. i o wysokości 8 i trzy czwarte cm.

Pierwszy pilot ustawia się w odległości 4 i pół cm. od podłużnej krawędzi dna (lniji FF rys. 5).

Piloty winny być oparte o cienkie dwucentymetrowe gwoździe, wbite z zewnętrznej strony dna i przyklejone do dna stolarskim klejem. Gwoździe muszą wchodzić w wydrążone **szydłem** otwory w pilotach.

6) Do górnych końców pilotów przytwierdza się **belkę jarzmową** (kaptur).

Będzie to brusek długości 18 cm. w przekroju 1 cm. × 1 cm. lub tejże długości okrągły słupek o średnicy 1 i pół cm., z dwóch stron ociosany w ten sposób, że odległość pomiędzy ociosanemi płaszczyznami wynosi 1 cm.

Belkę jarzmową przytwierdza się do pilotów cienkiemi dwucentymetrowemi gwoździami. Otwory, w które wchodzą gwoździe należy uprzednio wydrążyc s z y d ł e m. O d l e g ł o ś ć krańcowych dwóch pilotów od końców belki jarzmowej (rys. 5) wynosi po 4 i pół cm. Wzmocnienie jarzma pilotowego poprzecznemi i pochyłemi belkami winno być jak na rysunku 4. Wzmacniające belki przygotowuje się ze słupków o średnicy 1 cm. przekrojonych wzdłuż na połowę.

Jarzmową belkę można osadzić na pilotach na czopach (patrz rys. 4).

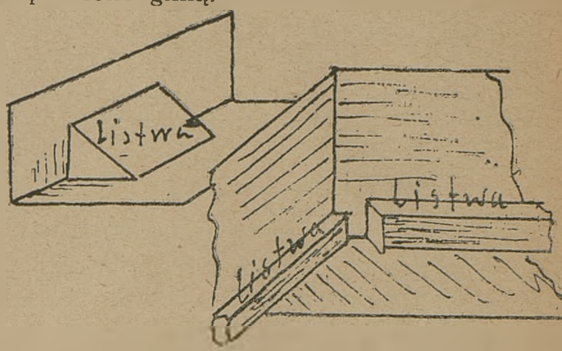
7) Po ustawieniu jarzma pilotowego należy wgłębienie pomiędzy deskami WW (rys. 2) **zapełnić gliną do wysokości 3 cm.**, licząc od dna modelu.

Powierzchnię gliny po wyschnięciu można pomalować gipsem, a gdy gips stężeje, należy pomalować na kolor niebieski (kolor wody).

8) Pozostałe części pochyłości WW (rys. 2) można posmarować stolarskim klejem i zanim klej zacznie wysychać posypać piaskiem.

9) Belki dźwigarowe mają być sporządzone z brusków o przekroju 1 i pół cm. × 1 cm. i o długości 16 cm. Układać te belki na jarzmowej belce należy podług rysunku 5, bacząc by stykały się z jarzmową belką swą węższą płaszczyzną.

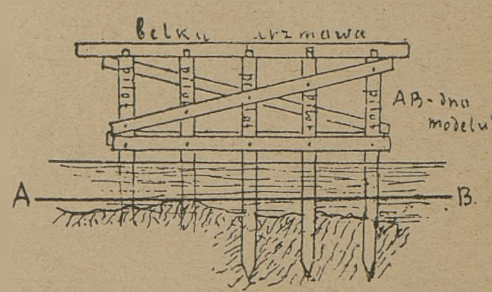
Do belki jarzmowej dźwigary należy przytwierdzić szpagatem wiążąc na krzyż 2 węzłami z boku belek. Końce dźwigarów (3 cm. licząc od krawędzi rozpadliny t.j. pochyłej deski W) będą spoczywać na krańcach modelu. Krańce te, jak wyżej podano pod 3), będą wypełnione gliną.



Rys. 3.

10) W warstwie gliny w odległości 1 cm. od krawędzi pochyłej deski W należy wykroić rowek o długości 18 cm. szerokości i głębokości 1 cm. i do tego rowka włożyć jednakowych rozmiarów belkę (brusek). Będzie to tak zwany **próg,** którego wierzchnia płaszczyzna jest na jednym poziomie z płaszczyzną warstwy gliny. Próg utrwala się zapomocą kołków, (rys. 5.). Wymiary kołków: długość 2 cm. średnica jedna czwarta cm.

11) W odległości 1cm. od progu końce dźwigarów przylegają do **deski** długości 15 cm., szerokości 1 — 1 i pół cm. i grubości pół cm.

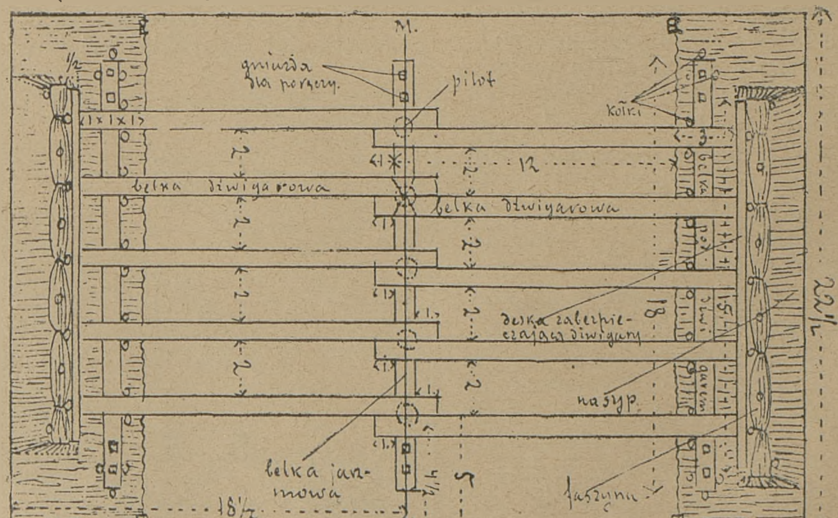


Rys. 4.

Deskę ustawia się na krawędzi i przymocowuje się do dźwigarów kołkami.

12) Za deską umieszcza się **faszynę,** związaną z cienkich gałęzi brzozy. Faszynę przymocowuje się kołkami jak na rysunku 5.

13) Za faszyną następuje **wjazd** z gliny posypanej piaskiem. Krawędź deski oraz faszynę, należy pokryć cienką warstwą gliny i zasypać piaskiem, zanim glina jest wilgotną. Należy to



Rys. 5.

SF 6¹/₂ — FF 24 — MN Linja ustawiania pilotów. EF—Krawędź rowu pod mostem (wym. w cm.)

uczynić tylko na jednym krańcu mostu, by wsparcia końcowe na drugim końcu pozostawały widoczne.

14) **Deski stanowiące nawierzchnię mostu** mają być sporządzone z dykty grubości pół cm.; szerokość deski 1 cm., długość — 15 cm. Deskami należy pokryć nie cały most, lecz mniej więcej jedną trzecią część jego nawierzchni, poczynając od deski stykającej się z faszyną.

15) Do belek dźwigarowych deski nawierzchni należy przymocować **krawężnikami** OP (rys. 1), przywiązując te ostatnie do dźwigarów sznurkiem (węzeł na krawężniku).

W tym celu co 5 cm. poczynając od deski stykającej się z faszyną należy na końcach odnośnych desek nawierzchni wykroić podłużne pasma długości 2 — 2 i pół cm. i otwory te wykorzystać dla przymocowania krawężników.

Krawężniki można zrobić z dykty. Szerokość krawężnika pół cm

16) Konstrukcję **poręczy** wyjaśnia rysunek 1.

Na poręcze podpórki do nich i żerdzie poręczowe nadają się drewniane, zużyte linje kreślarskie, cienkie, suche gałęzie leszczyny, lub paseczki wykrojone z dykty grubości do pół cm. Do połączeń poręczowych można użyć szpilek i stolarskiego kleju. Jednak lepiej słupki poręczowe stawiać na czop w gniazda belki jarzmowej i w gniazda progów oraz w gniazda wystających końców desek nawierzchni.

13. Z.

CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

Z życia 9 W. D. H. im. jen. Sowińskiego.

Przy końcu grudnia w warszawskiej „dziewiątce" im. jen. Sowińskiego niebywały ruch. Komendę nad drużyną objął przod. Z. H. P. Łuczak Aleksander. Zastępy stanęły do walki o pierwszeństwo w pracy, o uzyskanie nazwy „zastępu szandarowego". Zwycięża zastęp, który tak w pracy zastępowej, jak i na terenie drużyny wykaże największą żywotność, obowiązkowość i prowadzi swą specjalność. Stare „Wilki" z „Mandarynem" na czele gorliwie kręcą sznurki na ryby, bo trzeba wiedzieć, że rybołóstwo — to ich specjalność. Nie dają im się dzielne „Wyżły", odszczekując się z głównym wyżłem Bolkiem, oprawiają książki administracyjne d-ny, zakładają radjo, prowadzą sklep w szkole i o nieba... zakładają swą paskarską filję nawet w szkole żeńskiej. A i małe kruki kraczą i robią... z zakresu radjotechniki i ubierają izbę drużyny. Nastał w drużynie okres ogromnej obowiązkowości, że aż drużynowy się dziwi, że nasza „dziewiątka" tak dzielnie się sprawuje. Roboty nam dużo nadaje, bo i dużo nowości trzeba zaprowadzić. Zaprowadził nową administrację, kronika tak drużyny jak i zastępów w robocie... Konkurs o najlepszy program pracy zastępowej oddał pierwszeństwo Wyżłom.

A tu trzeba się jeszcze było przygotować do uroczystości „choinki" na 1 stycznia 27.

Mandaryn z Wilkami kupował opłatki, jabłka, orzechy, figi i mandarynki. Wyżły pożyczonym wózkiem zwoziły choinki z Kercelaka, a Kruki z Kaźkiem ze „Starówki" stroiły choinkę i salę... I nadszedł 1/I. — Salę wypożycza nam szkoła. Początek uroczystości o g. 16.30. Gości dosyć. Z Kom. Chor. podh. Wołkowicz. Z K. P. H. p. Lech i rodzice. Z druzyn — delegacje z senatorką milutką dhną Basią na czele.

Zagaja drużynowy, wita gości, co tak licznie się stawili Składa raport dhowi Wołkowiczowi, który teraz łamie się pierwszy (jako że z wieku i urzędu mu się to należy) z gośćmi opłatkiem. Światełka na choince się zapalają; otacza nas atmosfera gwiazdkowa. Nagle zjawia się św. Mikołaj — którym był nasz Mandaryn — i przynosi liczne podarki. Dla członków drużyny kalendarzyki, dla wszystkich jabłka, orzechy i t. d. Wszyscy smacznie zajadają; organista Haszko chwali Boga kolędami, świetnie mu wtórują basy i krzykliwe tenory. Św. Mikołaj rozdaje teraz specjalne podarki: Biedne dzieci (2.), przez nas zaproszone, unieść nie mogą w małych ramionkach, co dostały. Druh „waliza" dostaje pudło drewniane, by na wycieczkach nie psuł swojej walizki; gospodarz dostaje śmietniczkę, a dh Bolek, który z Wyżłami uzyskał nazwę „z—p sztandarowy" otrzymuje wielką linkę, jako honorowy sznurek z-wego i kaganiec, by nikogo nie gryzł.

Wyją Wilki, kraczą Kruki z zazdrości, że Wyżły wygrały, bo św. Mikołaj przyniósł im nawet aparat fotograficzny. Benjaminek d-ny „Kruk" Józio mówi z kolei wierszyk o „Boskiej Dziecinie". Wszyscy klaszczą, a Haszko znowu intonuje kolędy. Potem „główny Kruk" Kazio mówi o patronie d-ny jen. Sowińskim, jak to dzielnie bronił Woli. Drużynowy zdaje sprawozdanie z pracy dny za rok 26, przedkłada program na 27 r. i następuje referat „Harcerstwo a starsze społeczeństwo". Podkreśla sprawę: budowy stanicy i pracy w K. P. H. Teraz zabiera głos hufcowy Bublewski i zdaje orzeczenie z pracy „dziewiątki"; dalej następują piosnki harc. i zakończenie.

Po oficjalnem zebraniu gry i zabawy umilają nam czas do 21-szej godziny.

Niejeden jeszcze dziś wzdycha do milutkich druhenek, które nam bardzo uprzyjemniły chwile spędzone na „choince".

Na stanicę zebrano 8.50 zł.

„Dziewiątak".



Trzynastka w swojej izbie po pracy.

Stanica.

„35-ta Warsz. Dr-na Harc. im. gen. „Józefa Bema" idąc w ślad 39-tki przystępuje do pojedynku na budowę Stanicy Harcerskiej, wyzywając równocześnie:

36 W. D. H. im. Henryka Sienkiewicza. oraz 40 W. D. H. im. Przod. Mieczysława Bema.

Dotychczas wpłaciliśmy równocześnie z pogłównem: za miesiąc grudzień po 5 gr. za 35 członków zł. 1.85, i za miesiąc styczeń po 5 gr. za 46 członków zł. 2.30.

Czarna Trzynasta Wil. Druż. Harc. przyjmuje wyzwanie 39-ej Warsz. Druż. Harc. im. Wybickiego i zobowiązuje się wpłacać po 10 gr. miesięcznie od każdego harcerza d-ny na budowę Stanicy Związkowej, począwszy od dn. 1.I. 27.

Równocześnie wzywa drużynę: 1-ą Wil. Żeńską im. T. Kościuszki, Błękitną Jedynkę, 1-ą Wil. M., Drużynę Dołęgi, 5-tą Wil. M., 13-tą Wil. M., Drużynę Dołęgi, 5-tą Wil. M., 13-tą Poznańską M., 13-tą Krakowską M. i wszystkie inne „Trzynastki" żeńskie i męskie w Z. H. P. istniejące.

CZUWAJ!

Dar dla Nacz. Skauta.

W 32-im n-rze „Harcerza" z 8-go grudnia r. ub. wezwaliśmy Druhny i Druhów do nadsyłania fotografji i podpisów, które złożymy w darze Skautowi Naczelnemu w dzień 70-lecia jego urodzin. Termin składania fotografji, podpisów i ofert G. K. przedłużyła do **15 lutego**.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE?

Kwestja zbrojeń niemieckich nie przestaje zajmować opinji państw Europy. Obecnie w Paryżu odbyły się narady Międzysojuszniczej Komisji Wojskowej z przedstawicielami Niemiec, a najważniejszem i najtrudniejszem do rozwiązania zagadnienia była sprawa fortyfikacyj w Królewcu, Kistrzyniu i Głogowie. Są to fortece niedawno zbudowae, posiadające charakter wybitnie zaczepny i przeciw Polsce skierowane. Opinja zagranicy stwierdza, że pozostawienie tych fortec w obecnym ich stanie grozi nietylko Polsce, ale i pokojowi ogólno-europejskiemu.

Szykując się do ataku zbrojnego na Polskę, prowadzą Niemcy „atak pokojowy" na ziemiach polskich. Dążą systematycznie, wcale się z tem nie kryjąc, do wzmocnienia żywiołu niemieckiego w pasie nadgranicznym, przez racjonalną kolonizację i szykany Polaków, oraz do wzmocnienia Niemców, w Polsce przebywających, dążą do opanowania przemysłu na Śląsku, Pomorzu i w Wielkopolsce. Ten systematyczny atak musi zbudzić czujność naszego społeczeństwa, które powinno energicznie przeciwstawić się zakusom niemieckim i bronić się przed ich agresywnością.

Rząd, stwierdziwszy, że „Hromada Białoruska" prowadzi na Kresach Wschodnich agitację antypaństwową i korzysta w tej pracy z finansowego i moralnego poparcia Międzynarodówki komunistycznej, przystąpił do likwidacji tej zbrodniczej akcji. W związku z tem aresztowano bardzo wielu działaczy komunistycznych. Aresztowano również głównych przywódców spisku, którzy niestety okazali się posłami białoruskimi na Sejm. Akcję wywrotową na Kresach Wschodnich należy uważać za chwilowo przytłumioną.

Dnia 30.I.27 r. odbyło się uroczyste zakończenie Konkursu pianistów im. Chopina, który trwał przez cały ubiegły tydzień i w którym wzięło udział około trzydziestu pianistów różnych narodowości. Pierwszą nagrodę przyznano p. L. Oborinowi (Rosja), II. p. L. Szpinalskiemu (Polska), III. p. R. Etkinównie (Polska).

W zawodach o mistrzostwo Europy w hockeju na lodzie Polska zajęła IV-te miejsce, za Austrją I, Belgją II i Niemcami III, a przed Czechosłowacją V i Węgrami VI.

(t. w.)

„Trzynastak z Warszawy".

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

Zapomniany pionier polskiego lotnictwa.

Prasa przyniosła wiadomość o odnalezieniu książki Hryszkiewicza, drukowanej w 1851 w Kownie, p. t. „Parolot Żmudzina" Ciekawa ta książka z przed 75-ciu lat jest prawdziwym białym krukiem i to nietylko w naszej, ale światowej literaturze. Autor stworzył sobie słowo „parolot na określenie maszyny latającej, cięższej od powietrza, poruszanej parą. Autor, kierowany wieszczem przeczuciem, mówi w przedmowie, że jeżeli dla współczesnych praca jego „wyda się niewartą zapłaty", to powinno się ją pozostawić wnukom, którzy „może coś znajdą w popiele".

Ćwierć miljona kilom. w powietrzu.

Pilot P. L. L. „Aerolot" Kazimierz Burzyński, w dniu 2/XII, lecąc z Krakowa do Warszawy, na samolocie P. PALP, przekroczył 250.000 kilometrów, które przebył dotychczas w powietrzu prowadząc samaloty pasażerskie.

Ćwierć miljona kilometrów przebytych przez pilota Burzyńkiego w powietrzu w naszej służbie komunikacyjnej, wysuwa go na pierwsze miejsce polskiej żeglugi powietrznej i stawia w rzędzie najbardziej wytrawnych lotników całego świata.

Olbrzymią tę drogę, równającą się przeszło 5-ciu okrążeniom dookoła kuli ziemskiej, przebył pilot Burzyński bez żadnego nieszczęśliwego wypadku, nie naraziwszy żadnego ze swych pasażerów na jakikolwiek szwank.

Rekord szybkości wodnopłatowca.

Lotnictwo idzie olbrzymiemi krokami naprzód. Szybkość lotu lekkiego aparatu lądowego jest tak wielka, że szybkość huraganu nie może już imponować człowiekowi. Rekord światowy

szybkości na płatowcu lądowym wynosi 445 km. na godzinę. Ostatnio próbowano osiągnąć maksimum szybkości na hidroplanie, który jest cięższy od aparatu lądowgo. I oto włoski lotnik, major Bernard, osiągnął na wodnopłatowcu, wobec urzędowej komisji szybkość 415 klm. na godzinę.

Jeszcze znajdują się tacy. którzy nie widzieli samolotu.

Pisma francuskie donoszą o ciekawem wydarzeniu, jakie miało miejsce w San Diego na wyspie Samoa. Mieszkańcy tego miasta nie widzieli jeszcze dotąd samolotu. Kiedy nad San Diego ukazało się kilka samolotów wojskowych, i po okrążeniu miasta, lądowały na pobliskiej polanie, przerażeni niezwykłym widokiem mieszkańcy w panicznym popłochu poczęli się kryć w swych domach. I byłoby, jak twierdzą pisma, doszło do starć, gdyby się nie znalazł cudzoziemiec, któremu wynalazek obecnego stulecia nie był obcy.

▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽ ▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽

TO I OWO

Osiem dni pod wodą.

Przed kilku dniami przyholowano do Gdańska przewrócony do góry dnem kadłub okrętu trójmasztowego „Saturn", który znaleziono na pełnem morzu, kołyszący się na falach. Okręt ten widocznie opuszczony przez załogę podczas burzy, a następnie przewrócony przez fale nie zatonął, lecz unosił się na powierzchni. Gdy go przymocowywano do wybrzeża, w porcie nikt specjalnie nie interesował się porzuconym kadłubem. Nagle w nocy jeden ze stróżów portowych usłyszał, że z wewnątrz kadłuba dochodzą jakieś odgłosy, zaalarmował więc gwizdkami innych stróżów i policję, aby sprawdzić przyczynę hałasów Tymczasem hałas wzrastał i przybierał formę systematycznego uderzania jakimś przedmiotem w ściany okrętu. Wtedy jeden z pośród policjantów, który poprzednio był marynarzem zaczął wystukiwać alfabet telegraficzny, uderzając swoją laską gumową w ściany okrętu.

— Cicho, kto jest w środku? — brzmiało pytanie policjanta.

— Rozbitek okrętowy! Ratujcie nas, dusimy się z braku powietrza — wystukana została odpowiedz, również alfabetem telegraficznym.

Natychmiast przystąpiono do niesienia pomocy Założone łańcuchy i dźwigi uniosły kadłub okrętu w górę. Gdy woda wylała się z okrętu, wkroczono do jego wnętrza i w jednej z kabin znaleziono dwóch ludzi — kapitana statku i sternika. Obaj żyli, choc byli bardzo wyczerpani, a sternik nawet raniony.

Według słów kapitana, historja ich podróży w kadłubie okrętowym pod wodą była następująca:

Zaskoczony przez burzę „Saturn" został uszkodzony tak silnie, iż po trzech dniach walki dla załog: stało się jasne, że okręt lada chwila położy się na bok. Czwartego dnia kapitan wydał rozkaz opuszczenia statku. Gdy spuszczano już łodzie i cała załoga przeszła na nie, kapitan zauważył, że marynarze nie zabrali skrzyni z dokumentami okrętowemi, wrócił więc po nią na okręt i wszedł do kabiny W tej chwili olbrzymia fala przewróciła okręt na bok. Ratując się, marynarze przecięli liny od łodzi, w przeciwnym bowiem razie zostaliby wciągnięci w głębię. Pozostawiony na okręcie kapitan, czołgając się w ciemnościach, znalazł w jakimś zakątku rannego sternika. Ledwo zdążył wciągnąć go do swej kabiny, druga fala przewróciła okręt do góry dnem. Rozbitkom zdawało się, że nadeszła chwila śmierci. Wtem spostrzegli, że wody nietylko nie przybywa, lecz przeciwnie, ta, która poprzednio weszła, wyciekła z kabiny i że oddychać mogą swobodnie. Zaczęły płynąć godziny długie jak wieczność. Czołgając się w ciemnościach, rozbitkowie zgromadzili nieco żywności, którą posilali się, oszczędzając ją bardzo. Zdawało się, że nic nie zdoła ich już wyratować z tej pływającej trumny, pogrążonej w morze Nagle do uszu ich doszły jakieś odgłosy gwaru i ruchu. Zrozumieli, że są w jakimś porcie. Zaczęli więc wzywać pomocy, uderzając sprzętami w ścianę okrętu. Długo nikt nie usłyszał tych rozpaczliwych wezwań, aż dopiero zwrócił na nie uwagę stróż nocny, zwołał ludzi i po ośmiu dniach pobytu pod wodą, wydobyto nieszczęśliwych rozbitków z kadłubu zatopionego okrętu.

Śmierć prof. Kamerlingh Ohesa.

W roku ub. poniosła nauka wielką stratę przez śmierć wybitnego fizyka holenderskiego, prof. Kamerlingh Ohesa, który stał na czele Instytutu Kriogenicznego (t. j. niskich temperatur) w Leydzie, dokąd zjeżdżają się najpoważniejsi uczeni z całego świata dla swych badań. Nie brakło tam także uczonych polskich.

W Szwecji wynaleziono nowy aparat telefoniczny, który w razie nieobecości abonenta zatrzymuje głos i oddaje go dokładnie z chwilą gdy później podejmuje się słuchawkę.

Taką będzie Rzeczpospolita, jakich zdoła sobie wykształcić synów.

Jan Zamoyski.

KĄCIK ŚMIECHU

Wypadł z roli.

Karolek ma powitać miłego gościa przemową; próba generalna wypadła bardzo dobrze. Gdy oczekiwany wszedł, zaczął chłopak: — „Witam pana w imieniu ojca i...." Tu nastąpiła przerwa. Mówże dalej — nalega matka. „I"— dodaje Karolek — robiąc znak krzyża, „Syna i Ducha Świętego. Amen."

Pogromca pluskiew.

— Panie japtekarzu, ta woda na pluskwy nic nie pomaga.

— E!... A coście z nią zrobili?

— Wypiłem całą butelkę, a dyć gryzom i gryzom....

W szkole.

— Franek, odmieniaj przymiotnik chory.

— Chory, chorszy, — trup — proszę pana psora.

Autentyczne.

Stary profesor w najwyższej irytacji do ucznia:

— Jak do mnie mówisz, — to milcz!

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Szarada III.

Tak wielka bije *czwarta* z haseł bratnich,
Że gdy kolega koledze okaże *trzy-czwartą*,
To już nie będzie w szkołach uczniów tych „ostatnich"
I każdy pozna *pierwsze-drugie* przez się, że uczyć się warto.
A kiedy już nie będzie brał dwójek z niczego,
I drżeć przed grożącą poprawką przestanie,
Cera nabierze zdrowia, miast wyglądu złego,
(Którego to przyczyną był strach że „zostanie")
To wykrzyknie z radością niechaj żyje *cała*.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dh. Bolesław Boliwa 40 W. D. H. Za podjęcie współpracy dziękujemy. Oczekujemy miłych przesyłek. Ale wybierzcie coś lepszego, niż dotąd przesłane. Czekamy.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł., miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). **Numer pojedyńczy 50 gr.** Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 120 zł., 1/2 strony — 60 zł., 1/4 strony — 30 zł., 1/8 strony — 15 zł.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Kierownik artystyczny: *St. Łoś.* Redaktor: *T. Uhma.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99. Druk. M. S. Wojsk. Przejazd 10.